dwutygodnik poświęcony
sprawom żydowskim i syjonistycznym

TREŚĆ:

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok I

Nr. 3 (7)

Kraków
25 Czerwiec 1938

Cena numeru 20 gr

Prenumerata kwartalna zł. 1·10

Apolinary Hartglas

Wielbiciele „czynników zewnętrznych"

Onegdaj odbyła się sesja rady naczelnej Agudas Izrael w Polsce. Pomiędzy uchwałami, jakie na tej sesji zapadły, zasługuje na wyróżnienie rezolucja o przyjęciu do wiadomości sprawozdania akcji centrali światowej Agudy w przedmiocie zapewnienia zasad wiary w projektowanym Państwie Żydowskim w Palestynie, zwłaszcza passus odnoszący się do nadziei Rady naczelne, że czynne w tej dziedzinie koła żydowskie (t. zn. Agencja Żydowska — A. H.) „wykażą zrozumienie dla podstawowych żądań Żydostwa religijnego i nie narzucą mu walki o uświęcone zasady wiary, ani też nie zmuszą do szukania opieki i prawa u czynników zewnętrznych".

Właśnie o te wyrazy: szukanie opieki i prawa u czynników zewnętrznych — chodzi nam głównie.

Nie ulega wątpliwości, że słusznym jest żądanie, by przyszłe władze przyszłego Żydowskiego Państwa uwzględniły jak najszerzej potrzeby religijne Żydostwa. Zdaje się, że dotychczasowa praktyka Organizacji Syjonistycznej ani Agencji Żydowskiej nie uprawnia nikogo do zarzutu, żeby zgodnie z postulatami Żydostwa religijnego instytucje te nie liczyły się w oficjalnym życiu z „uświęconymi zasadami wiary". Raczej przeciwnie: można byłoby im czasami zrobić im zarzut ze zbytniej ustępliwości w tej dziedzinie, t. zn., że czasami dla miłego spokoju dają się nawet cokolwiek szantażować hasłem tradycji religijnej tam, gdzie w istocie momentów religijnych używa się li tylko, jako płaszczyka do przemycenia pewnych żądań polityczno - partyjnych lub zgoła personalnych.

Nie zmienia to jednak bynajmniej faktu, że przyszłe Państwo Żydowskie winno być istotnie zbudowane na jak najdalej posuniętej tolerancji religijnej, tzn., że żydowskie tradycje religijne poszczególnych jednostek winny być w zupełności uszanowane, i że te momenty nakazów religii, które dadzą się jako tako pogodzić z warunkami współczesnego życia zdrowych społeczeństw, które nie będą hamowały ich ze względu na swoje powstanie w zupełnie odmiennych warunkach bytowania, — winny znaleźć wyraz nawet w państwowych formach bytu naszego przyszłego Państwa. Ale tolerancja religijna posiada jeszcze inną stronę medalu: nie wolno nikomu przymusowo narzucać swoich wierzeń wbrew jego woli, nie wolno krępować cudzego życia, jak to już, coprawda bezskutecznie, usiłowały robić pewne skrajnie - klerykalne żywioły w Palestynie. „Zrozumienie dla podstawowych żądań Żydostwa religijnego" — to jest słuszne żądanie tolerancji religijnej. Podporządkowanie całego życia społecznego tym żądaniom i narzucenie ich ludziom o odmiennych przekonaniach — to jest nietolerancja, gwałcenie wolności cudzego sumienia, to jest wojujący klerykalizm. Poddania przyszłego Państwa Żydowskiego hasłom klerykalizmu, nie ma prawa żądać nikt, a już zwłaszcza ci, co z góry przewidują „szukanie opieki i prawa u czynników zewnętrznych".

Te ostatnie słowa zdają się wskazywać na to, że Agudzie chodzi nie o tolerancję religijną, a o panowanie klerykalizmu. Że chodzi jej o uchwycenie władzy przez koła bojowo - klerykalne, i to bez przebierania w środkach — nawet za pomocą sponiewierania godności narodu żydowskiego i jego samodzielności przy pomocy czynników woogóle nieżydowskich, bodajby antysemickich.

I tu tkwi różnica pomiędzy Agudą a naszymi syjonistycznymi Mizrachistami. Mizrachi bynajmniej nie jest mniej kalizmu, też by chciało i władzę ująć religijnym od Agudy. Mizrachi też ma pewne inklinacje do bojowego klerywe swe ręce (ostatecznie, dążenie zrozumiałe u każdej grupy politycznej) i wycisnąć piętno tradycji religijno - żydowskiej na całym życiu jiszuwu, nawet wbrew woli poszczególnych jego członków. I Mizrachistom możemy zarzucić pewne posunięcia niezupełnie wskazane i niezupełnie lojalne z ogólno - syjonistycznego punktu widzenia, gdy np., wbrew uchwałom Organizacji i kongresów, tworzą swoje własne fundusze, osłabiające fundusze ogólno-syjonistyczne, lub gdy przez krótki czas bojkotowali eKren - Kajemeth pod płaszczykiem pretensyj rzekomo religijnych, a w istocie ze względów polityki personalnej.

Ale na pochwałę Mizrachistów musimy powiedzieć, że podobne aberracje mają u nich charakter tylko chwilowy, że Mizrachi ma głębokie poczucie wspólnego interesu narodowego i umiaru. No, a co najważniejsze — i na co pragnęlibyśmy zwrócić uwagę działaczom Agudy — Mizrachi przeniknięte jest poczuciem godności i samoistności narodu żydowskiego, oraz pogardą dla uciekania się do przemocy ze strony czynników obcych, częstokroć wrogich i naszemu narodowi i naszej religii. O takim cynicznym zagrożeniu „szukania opieki i prawa u czynników zewnętrznych" nie słyszeliśmy jeszcze nigdy ze strony Mizrachistów i sądzimy, że Mizrachista, który się poważył na postawienie podobnego wniosku pod głosowanie, został by napiętnowany przez nich nie tylko, jako wróg Mizrachi i syjonizmu, ale wogóle, jako wróg żydostwa i zdrajca naszego narodu.

A nie możemy przypuszczać, żeby to tylko nieumiejętność wysławiania się spowodowała podobnie odrażającą redakcję rezolucji agudowskiej. Przecież w posiedzeniu rady naczelnej Agudy, a więc i w redagowaniu czy uchwalaniu jej rezolucji, brali udział i tak mądry i doświadczony polityk, jak I. M. Lewin i taki parlamentarnie wyrobiony działacz, jak poseł Mincberg. Ci obaj słów na wiatr nie rzucają i umieją je starannie je dobierać. Więc czyżby niedokładne streszczenie przez ŻAT? Radzi bylibyśmy tedy usłyszeć miarodajne i przekonywujące sprostowanie.

Lecz z drugiej strony smutne doświadczenie całej przeszłości i lat ostatnich zdają się wskazywać na to, że tu nie zachodzi błąd reporterski. Walka przeciwko syjonizmowi za pomocą zabiegania u czynników angielskich, a

(Dokończenie artykułu Hartglasa).

więc nieżydowskich, prowadzona jeszcze przez tragicznie zamordowanego w Palestynie de-Habna, — liczne memoriały Agudy przeciwko Agencji Żydowskiej, kierowane to do rządu brytyjskiego, to do komisji mandatowej Ligi Narodów — wielokrotne interwencje u Wysokich Komisarzy, zmierzające do obniżenia autorytetu Organizacji Syjonistycznej i Waad Haleumi oraz do zaszachowania posunięć polityki syjonistycznej — wszystko to wskazuje na to, że Aguda nie może się wyzbyć psychologii golusowego pachciarza, który we wszystkich sprawach zwraca się o pomoc i rozstrzygnięcie do dziedzica lub do „isprawnika".

Zrozumienie tego, że naród żydowski stanowi całość i że wszelkie nasze spory wewnętrzne winny być rozstrzygane wewnątrz na samych, na własnym forum, w drodze demokratycznej — nie dotarło jeszcze do głębi duszy i mózgów agudowskich. Oni wolą wciąż jeszcze „szukać opieki i prawa u czynników zewnętrznych", czy chociażby grozić tym, niżli szukać zrozumienia drogą przekonywania u czynników wewnętrznych, a w ostateczności, podporządkować się woli większości narodu. Ad majorem gloriam naszej religii wolą oni uciekać do pomocy... chociażby wrogów tej religii.

Zresztą, nie tylko w polityce propalestyńskiej, — którą ostatnio w ogólnych zarysach musieli wciągnąć do swojego bagażu ideowego i agudowcy — ujawnia się to „szukanie opieki i prawa u czynników zewnętrznych". To samo widzieliśmy i w polityce krajowej Wyłamanie się z krótkotrwałego frontu żydowskiego w 1928 r. Dziesiątki wyborów kahalnych, gdzie przeciwko możliwie niepomyślnym rezultatom głosowań, uciekano się pod opiekę starostów. Wymodlono u „czynników zewnętrznych" niezatwierdzanie wyborów rabinów nieagudowskich, względnie wpływanie za pomocą tychże czynników na pomyślny rezultat wyborów kandydatów Agudy.

Wszystko to poszczególne etapy „szukania opieki i prawa u czynników zewnętrznych", świadczące o nieuświadomieniu narodowym Agudy, o przeżarciu jej nawskroś trucizną diaspory i samoponiżenia golusowego żydostwa. Nawet klęski lat ostatnich, nawet odepchnięcie jej od żłobu przez jej wyborczych sprzymierzeńców w rodzaju posła Budzyńskiego i t. p., nawet wyparcie się jej przez pułk. Miedzińskiego — nie potrafiło jeszcze skłonić Agudy do opamiętania się, do poddania się dyscyplinie narodowej.

Gdy teraz mówi się o stworzeniu frontu ogólnożydowskiego celem obrony praw żydowskich i przeciwstawienia się naporowi antysemityzmu, trzeba będzie bardzo ostrożnie traktować problem udziału Agudy. Godna narodu obrona i przeciwstawienie się — nie mogą iść w parze z hasłem „szukania opieki i prawa u czynników zewnętrznych".

Na fali wydarzeń

Adwokatura i... Tarnopol

Do nowej ustawy o ustroju adwokatury i do faktu zamknięcia w ośmiu okręgach list adwokackich przyzwyczajono nas — co prawda, to prawda — powoli i systematycznie. Z trybuny sejmowej wygłaszali rozmaici fachowcy i znawcy od „siedmiu boleści" swoje uwertury i preludia, mające przygotować nowy pokarm, tym razem trochę ciężkostrawny, bo prawniczy... ale antyżydowski. Potem rozpoczęły zbawienną akcję w terenie rozmaite zrzeszenia „patriotyczne", reprezentujące polskie sfery prawnicze, przy czym w ferworze agitacji nie zapomniano o ekonomicznej zasadzie, powiększania swojej klienteli. Karmiono przez dłuższy czas bezkrytyczne masy obywateli ad hoc spreparowanymi, tabelami mającymi świadczyć o zalewie, prawie o potopie żydowskim w tej dziedzinie, dbano, aby nie zezwolić szaremu człowiekowi, ani na chwilę wytchnąć, wstrzykiwując m dla odmiany dawkę antyżydowską, pod nazwą „adwokatura".

Gdy komisje sejmowe obradowały nad losem tysięcy egzystencyj ludzkich, jerychońskie trąby pism antysemickich informowały czytelników „o horendalnych stosunkach" panujących w adwokaturze, każde zdanie żydożercze referenta czy dyskutenta, każda poprawka, przedostawała się po odpowiednim spreparowaniu za pośrednictwem „obrońców zagrożonej polskości" do wiadomości systematycznie, moralnie zatruwanego, obywatela. Cóż to kogoś obchodzi, iż krwawy trud tysięcy młodych Żydów przekreśli się jedną ustawą!

Brakło propagandy „ubojowej", — przyszła na tapet adwokatura, jeśli i z niej wyciśnie się całą korzyść partyjnego humbungu, afera masonerii da znowu sposobność dla znachorskiej praktyki naszych „patriotów", leczących chorego antyżydowską odżywką.

Tumult wytworzony około problemu adwokatury, potrzebny był prowodyrom żerującym na żydowskiej nędzy — dlatego wszystko w tej materii ogłaszano. Nawet przez głośniki!

Tymczasem o krwawych zajściach w Tarnopolu nic do dnia 11 czerwca, tj. do chwili zgłoszenia interpelacji w Sejmie nie wiedzieliśmy, a właściwie dalej wszystko jest trzymane w ścisłej tajemnicy.

Jakto! Przez dwa dni, począwszy od 6 czerwca, hulały żywioły chuligańskie, bijąc i rabując żydowskie mienie, hulały nie bardzo daleko, bo w Tarnopolu — a wiadomości o tym „uświęciła dopiero zapowiedź interpelacji sejmowej w dniu 11 czerwca. Z Gran Chacco, z Tokio, z Przylądka Dobrej Nadziei, otrzymujemy wiadomość następnego dnia, ba, często dokumentowane zdjęciami, a tu ze zwykłego Tarnopola, przy całej sprawności naszej informacji, ani słychu!

Otóż właśnie: ta sprawność informacyjna przystosowana jest w każdym swoim calu do siania wzajemnej nienawiści, z całą „ścisłością" podaje się wiadomości , mogące pobudzić antysemickie aspekty, cytuje się źle, fałszuje dobrze, robi się atmosferę dziś przy sposobności uboju rytualnego, jutro w związku z adwokaturą , byle tylko zohydzić jedną część społeczeństwa, Żydostwo.

Ale milczą jak zaklęte „Gazety Polskie", gdy w Tarnopolu hula dzicz, nie wiadomo tylko czy z powodu głębokiego wstydu, czy też dla taktyki. Nagle służba informacyjna się psuje...

Wiadomo: wszystkie te metody, a również i metoda zastosowana przy „adwokaturze" wiodą do... Tarnopola!

Strzelcy p. Miedzińskiego

W Przemyślu doszło do ekscesów antyżydowskich w wyniku jakiejś sprzeczki dwuch chrześcijańskich strzelców między sobą. Ciężko pobito i poraniono bagnetami szereg Żydów, spokojnie kąpiących się w Sanie. Oczywiście, przy sposobności zginęły kąpiącym się rozmaite wartościowe przedmioty oraz portfele z pieniądzmi, pozostawione na brzegu.

A zdarzyło się to akuratnie w tym samym dniu, w którym p. Bogusław Miedziński tak pięknie pisał na łamach bardzo poczytnej „Gazety Polskiej" o metodzie rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce. Prawo, praworządność zostały nagle podniesione do właściwej roli, słusznie wykoncypowano, iż pomiędzy zlekceważeniem powagi sprawiedliwości a zbrodniczym warcholstwem istnieje ścisły związek, zastrzegano się z całą stanowczością przeciwko operowaniu kastetem i łomem w imię wysokiej i odpowiednio pojętej etyki, byle tylko móc rozwiązać kwestię żydowską swoistą, trochę mglistą i fantastyczną, ale zawsze... metodą.

Może strzelcy nie zdążyli jeszcze w niedzielę przeczytać artykułu pana b. m., może zgoła „Gazeta Polska" nie doszła wówczas jeszcze do Przemyśla, dość na tym, iż użyli kolb i bagnetów, przeznaczonych dla obrony całości granic Rzeczypospolitej Polskiej, dla pogromienia Żydów.

Strzelcy p. Miedzińskiego nie czytali prawdopodobnie w niedzielę jego wywodów o etyce, ale wiedzieli i bez tego do czego zmierza i to z poprzednich jego artykułów.

Strzelcy p. Miedzińskiego są bowiem bardzo domyślni...

Dyskont „Bundu"

Znalazł się jeszcze ktoś w Polsce, któremu ostatnie rezolucje Ozonu w kwestii żydowskiej przyszły w sukurs. Oto „Bund", ten skostniały i doktryną przesiąknięty „Bund" usiłował za wszelką cenę i na każdy sposób wykorzystać nadarzającą się rzekomo korzystną gratkę, aby z rezolucji godzącą w całość Żydostwa, próbować ukuć tanią broń partyjną. Rzecz wprost paradoksalna, dla normalnie myślącego człowieka niezrozumiała: „Bund" próbował zdyskontować uchwały Obozu Zjednoczenia Narodowego na swoją korzyść, na nich utuczyć swój partyjny interes, skorzystać z „stosownie" wybranej chwili dla zaatakowania syjonizmu.

I na czym-że opiera się ten cały atak partyjnych bonzów bundowskich: na fakcie uznania ruchu syjonistycznego już nawet przez naszych wrogów, na entuzjastycznej czasem ocenie heroicznych wysiłków chałuców w Erec przez przeciwników! Niejeden już raz znajdowała idea syjonistyczna poparcie nie tylko moralne„ u wybitnych przywódców demokratycznych i socjalistycznych, cóż więc dziwnego w tym, iż i nasi wrogowie siłą stworzonych faktów i wartości coraz częściej przyznają rację syjonistycznemu poglądowi.

Tylko panowie z „Bundu" w Polsce — „Bund" w Ameryce już ustosunkował się z całą pozytywnością do dzieła odbudowy w Erec — trawieni gorączką partyjną, zaślepieni doktryną, ciągle jeszcze powtarzają swoje oklepane i banalne inwektywy — nie mogące jednak nikomu zaszkodzić. Bezsilny gniew i bezużyteczne szczerzenie zębów!

Ale dlaczego organ „Bundu" w Polsce „Nowe Życie" używa w ataku na syjonizm sposobów z znacznie większym powodzeniem i większą umiejętnością stosowanych przez mistrza Nowa czyńskiego? Dlaczego wyrwaniem poszczególnych zdań z całości chce tworzyć pozory poglądów nie istniejących, dlaczego nie podaje całego rozumowania tow. Dr. Kleinbauma lub Pierrota z „Naszego Przeglądu", lecz zniekształca je, używając „pars pro toto"?

Albowiem „Bund" prócz czystej demagogii innych argumentów nie posiada!

I niech nie drapuje się w togę obrońcy interesów Żydostwa ów Bund, który swoim dogmatycznym stanowiskiem rozbił próbę konsolidacji Żydów w Polsce. Nie jest mu z tym absolutnie do twarzy. (ryw.)

Szalom Ben-Chorim

Zagadnienie religijności w Palestynie

W ostatnich miesiącach pojawiły się w prasie hebrajskiej w Palestynie artykuły, świadczące o pewnych zagadnieniach nurtujących jiszuw. Irma Singer, członkini kibucu w Daganii żali się na łamach „Dawaru" na zupełny brak formy w święceniu soboty w nieortodoksyjnych koloniach kraju. Podobne stanowisko zajmuje Mosze Smilański, który podnosi również brak zachowania tradycji w dzisiejszej Palestynie. Problem ten dotyczy nie tylko Jiszuwu palestyńskiego ale i całe społeczeństwo żydowskie.

DWIE GRUPY.

Do niedawno stosunkowo rozpadało się żydostwo palestyńskie na dwie zasadnicze grupy (z punktu widzenia religijnego): na ortodoksów i Żydów niereligijnych. Ci ostatni przybyli do Erec z różnych stron świata lub też tam urodzeni, uważali oni, że mieszkając w Palestynie mogą zrozumieć specyficzne formy i treść Żydostwa. Motywy uczuciowe, podtrzymujące formę religijno - narodową w diasporze, wśród Żydostwa palestyńskiego zupełnie zaginęły.

Syjoniści byli tymi, przynajmniej w części, którzy przy nastawieniu religijnym utrzymywali zwyczaje żydowskie w diasporze, stojąc na stanowisku, że stanowią one obronę przed asymilacją, że bóżnica jest jedynym miejsce zespalającym całe Żydostwo w golusie, że tam rozbrzmiewają dźwięki mowy hebrajskiej, że doroczne święto „Pojednania" jest apelem zwołującym choć raz w roku tych Żydów, którzy przez cały rok ze swymi braćmi kontaktu nie mieli.

Odkąd Żydzi zamieszkali w Palestynie, w atmosferze pracy i swojskości, powstał również typ Żyda uświadomionego, lecz niereligijnego. Wśród piasrzy hebrajskich wielu reprezentuje ten właśnie typ. A więc Saul Czernichowski, Józef Chaim Brenner, dążący do uwolnienia Żydostwa palestyńskiego od wpływu biblii i Jakub Klatzkin, który odmawia specyficznej treści Żydostwu jako takiemu — zostawiając mu tylko formę narodową, przystępną dla każdej nowej idei. Wpływ tych autorów na Żydów palestyńskich jest bardzo widoczny.

W POSZUKIWANIU NOWY DRÓG.

Lecz teraz nastąpiło rozczarowanie i zdanie sobie sprawy ze źle obranej drogi. Namiastki okazały się za słabe. Łatwiej było zniszczyć stare formy życiowe, jak stworzyć nowe. Głoszona przez Gordona „Religia Pracy" nie znalazła oddźwięku w duszy żydowskiej. Z trudem wywalczonemu życiu w Erec brak było treści. Dzieci nie odczuły tego rozczarowania, bo w nich była już ta trzeźwość, która stała się charakterystyczną cechą naszych czasów. Ale rodzice, którzy widzieli różnicę między swoją młodością a młodością swych dzieci — zrozumieli, że niewłaściwą wybrali dla nich drogę. Dzieci nie odczuwały tego braku, nie znając sentymentalnych wspomnień młodości rodziców. Bo istnieją przecież młodzi ludzie, którzy nie widzieli nigdy ojca swego wykonującego obrzędy religijne i nie znających religijnej atmosfery domu prawdziwie żydowskiego. Młodzież palestyńska nie zna tych wielu przeżyć golusowych, które nie jeden raz sprowadzały Żydów na łono żydostwa, nie zna smutnej przeszłości swych przodków. Uważa ta młodzież więc, że jeśli się wprowadza żydowskie obyczaje i obrzędy do życia codziennego, to czyni się to li tylko ze względów estetycznych. Stanowisko zajęte przed 15 laty przez Franciszka Rozenzweiga, który wówczas już przeczuł niebezpieczeństwo nastawienia estetyczno - religijnego na sprawy obrzędów i uroczystości żydowskich i żądał znajomości „halachy" jako odciążenia od tego wpływu — nie może wyskiej, obznajomionej i tak z halachą, starczyć dzisiejszej młodzieży palestyńczącej się w gimnazjach hebrajskich „miszny" i „gemary".

A możeby „Chanita" także i TU?

Słyszy się powszechnie, że grupy ogólno-syjonistyczne tzw. A i B dzielą różnice natury „ideologicznej" tzn. syjonistycznej. Pogląd ten uważać należy za błędny. Różnice te uwydatniały się dość często przy okazji poszczególnych zagadnień praktycznych i taktycznych, ale nigdy nie dotyczyły one istoty samego syjonizmu. Sprawa kooperacji z naszą lewicą czy zwalczania i „łamania" jej organizacji robotniczej jest sprawą polityczną i społeczną, a nie kwestią syjonistyczną. Sprawa przywilejów wyborczych związanych ze stanem majątkowym czy też powszechnych wyborów demokratycznych do instytucji żydowskiego samorządu w Palestynie nie jest sprawą ściśle syjonistyczną, lecz kwestią poglądów politycznych wzgl. interesów społecznych czy też gospodarczych. Tak samo sprawa tzw. polityki krajowej, sprawa zarówno orientacji i linii ogólnej jak i kwestia taktyki i metody są kwestiami natury politycznej, społecznej i wreszcie gospodarczej. Nie ma w tych dziedzinach ustawy „z Synaju" i nie ma w tym względzie syjonistycznych kanonów. Każdy poszczególny syjonista, każdy odłam syjonistyczny wnosi swoje nastawienie, swoje poglądy czy sympatie w tych sprawach do organizacji syjonistycznej i do odbudowy Palestyny. Odnosi się to nie tylko do wymienionych wyżej kwestii najważniejszych, lecz także np. do sprawy udziału w Egzekutywie światowej czy też opozycji w stosunku do niej i do wielu, wielu innych.

Bez względu jednak na tę ocenę należy stwierdzić, że ferment tzw. „ideowy" ustał, poglądy się wykrystalizowały i że czas stępił ostrze tych walk. Wydarzenia polityczne ostatnich czasów zepchnęły wewnętrzne sprawy jiszuwu palestyńskiego i ruchu syjonistycznego na plan dalszy. W międzyczasie nastąpiło połączenie obu ugrupowań kolonistów w Palestynie oraz porozumienie Histadrutu z wszystkimi innymi żydowskimi formacjami robotniczymi w Palestynie. Także oba ugrupowania ogólno - syjonistyczne w Palestynie połączyły się ostatnio na platformie praktycznych zadań, które mają być przeprowadzone funduszami z „Mifdeh ezrachi". Duże zbliżenie nastąpiło także między obiema grupami w kardynalnych sprawach jiszuwu jak sprawa uregulowania stosunków pracy i sprawa pewnień jest ono już tylko kwestią niedługiego czasu.

Różnice w aktualnych kwestiach tak merytorycznych jak i taktycznych, niewątpliwie nie raz jeszcze wypłyną, ale nie ulega wątpliwości, że wspólna szkolnictwa. Również oficjalni przedstawiciele jednej i drugiej grupy w Polsce mówią coraz częściej o nastąpić mającym połączeniu, a wedle ich zapraca w służbie wspólnego ideału jest nie stosunkowo ważniejszą niż wszystkie zachodzące różnice. Zróżniczkowanie pod względem poglądów politycznych, społecznych i gospodarczych w naszych szeregach nie wyklucza zupełnie organizacyjnej jedności i nie usprawiedliwia bynajmniej organizacyjnego rozbicia. Ciężka próba dziejowa, na którą wystawieni jesteśmy obecnie, nakazuje silną integrację naszego ruchu, nakazuje szukania podstaw łączących i jednoczących w ogólnym syjoniźmie drogą wspólnego działania i wspólnej odpowiedzialności obu odłamów.

Jeżeli odnosi się to do ogólnego syjonizmu na miarę światową, to odnosi się ono z natury rzeczy także do naszej dzielnicy, a może i w pierwszym rzędzie do niej jako do kolebki haseł unifikacji, a następnie konsolidacji ogólnego syjonizmu. Jeżeli myśl o Chanicie jest aktualną w stosunkach wewnętrzno - żydowskich w Polsce, jeśli tu rzeczywistość woła o jedność Chanity, to czy nie należy tego stosować w pierwszym rzędzie do poróżnionych części naszej organizacji, z których jedna dzierży mocno ster uzyskanej „władzy" a druga jest usuwana, eliminowana, stawiana poza nawias wszelkiej pracy z konsekwencją i systematycznością godną lepszej sprawy. Nasza organizacja krajowa, bez względu na to czyją jest integralną częścią składową, jest przede wszystkim wspólnym dobrem wszystkich jej członków. To jest fundamentalny artykuł niepisanej naszej konstytucji. To też ten, do kogo Chanita przemówiła tak silnie, kogo przykuła cudem zjednoczenia wszystkich odłamów młodzieży syjonistycznej, nie powinien tolerować ani przez jedną sekundę stanu rozdziału i rozbicia we własnej organizacji. Kto wzywa drugich do ofiar z własnego partykularyzmu, winien świecić przykładem takiej ofiary „conajmniej z suwerenności tego partykularyzmu".

L. Rosner

O książkę hebrajską

W dniach grozy, jakie przeżywamy, rzadko tylko słychać pytanie dotyczące obecnego losu i rozwoju kultury hebrajskiej. Zdaje się napozór, że w zgiełku walk usunięto na plan drugi zagadnienie książki hebrajskiej, rozwoju myśli hebrajskiej i troski o pielęgnowanie wartości kulturalnych. Szczególnie do krajów golusu rzadko tylko dochodzą odgłosy zdarzeń w dziedzinie kultury, piśmiennictwa, tak do niedawna rozwiniętego i posiadającego wielkie tradycje. Nowa książka hebrajska stała się u nas cenną rzadkością, a półki księgarskie, uginające się dawniej pod ciężarem dzieł, czasopism literackich i naukowych świecą dziś pustkami. Czyżby zmalała liczba czytelników hebrajskich, czyżby nie było nabywców dzieł hebrajskich, czy może wydawnictwa hebrajskie zlikwidowały swoją działalność w myśl zasady, że w czasach, które przeżywamy silent musae?

Liczba czytelników nie zmalała, lecz zwiększyła się wydatnie. Szkolnictwo hebrajskie w Polsce, rozwijające się od wielu lat, wychowuje — wbrew pesymistycznym ocenom — wcale liczne zastępy czytelników hebrajskich, łaknących książki hebrajskich, szukających kontynuacji studiów w dziełach hebrajskich, pragnących nawiązać bliższy duchowy kontakt z twórczością palestyńską. Są także nabywcy książki hebrajskiej, którzy daremnie szukają w księgarniach żydowskich nowych dzieł, znajdując przeważnie stare, dawno już znane dzieła z przed kilku a nawet kilkunastu lat. Wydawnictwa hebrajskie wcale nie zlikwidowały swojej działalności, lecz pracują nadal, co prawda w zmniejszonym nieco zasięgu. Wystarczy wziąć do ręki gazetę hebrajską z Palestyny, by przekonać się, że wydawnictwa hebrajskie pracują nieprzerwanie, że ukazują się nowe dzieła naukowe, publicystyczne, nowe powieści hebrajskie, że bibliografia przekładów jest liczna, że zbiory poezji są częstym zjawiskiem na rynku księgarskim i że w dziedzinie piśmiennictwa hebrajskiego nie ma żadnej przerwy, lecz praca trwa i postępuje wciąż naprzód.

Gdzież więc szukać przyczyny faktu, że większość tych dzieł jest dla czytelnika żydowskiego w golusie niedostępna. Przyczyna tkwi w dziwnie lekceważącym stosunku Palestyny do golusu i w braku jakiejkolwiek propagandy ze strony wydawnictw hebrajskich. Palestyńskie wydawnictwa nie liczą się wogóle z potrzebami czytelnika poza Palestyną, uważając błędnie, że pozapalestyński rynek księgarski jest nikły i bez znaczenia. Większość dzieł, ukazujących się w Palestynie nie wychodzi wcale poza granice Palestyny. Nawet czasopisma literackie jak „Moznaim" lub „Giljonot" są niedostępne dla czytelnika w golusie. Czasopisma te dobrowolnie zrezygnowały z rozsprzedaży, kierując się błędnym mniemaniem, że nie ma odpowiedniego rynku zbytu dla czasopism hebrajskich w golusie.

Tak więc czytelnik dowiaduje się o pracach licznych pisarzy hebrajskich z notatek kronik literackich lub z recenzyj zamieszczanych w prasie palestyńskiej. O jakiejś propagandzie książki hebrajskiej na szerszą skalę nie ma przeważnie mowy. Nawet wydawnictwa Instytutu im. Bialika i doroczna księga poświęcona pamięci Ch. N. Bialika „Kneset" stanowi jakieś tabu dla golusu. A przecież jest ona wydawana przez Organizację Syjonistyczną, która powinna dbać o nadanie odpowiedniego rozgłosu tak cennemu wydawnictwu. Czytelnik hebrajski w golusie zmuszony orientować się we współczesnych dziejach literatury hebrajskiej na podstawie petitowych wzmianek dziennikarskich. Wie coś o dziełach Dra Jecheskiela Kaufmanna, wie o licznych wydawnictwach uniwersyteckich, wie o bardzo pięknej literaturze poświęconej Bialikowi, wie o nowych poezjach Szłońskiego, M. C. Grinberga, Altermana, wie także o bogatej literaturze obejmującej najrozmaitsze dziedziny życia, ale wszystkie te dzieła są mu obce, bo niedostępne.

Jest to wynik fatalnego błędu, jaki popełniają wydawnictwa hebrajskie w Palestynie, lekceważąc czytelnika poza Palestyną i nie licząc się z jego potrzebami. Wydawnictwa te są zamknięte dla czytelnika hebrajskiego, który wciąż jeszcze szuka daremnie na półkach księgarskich dzieł, które zapełniają półki księgarskie, ale tylko w Palestynie. Błąd ten, który odbija się niekorzystnie na piśmiennictwie hebrajskim powinien być jak najrychlej naprawiony.



H. D. Nonberg

FIFTH AVENUE

Fifth Avenue była kiedyś świętem powszedniego Nowego Jorku — jego najwyższą wzniosłością.

Unosiła się tam niejedna dusza, lecz wiele małych duszyczek, zebranych ze wszystkich krańców świata.

Przyjeżdżał czasem w okresie przedwojennym amerykański miliarder do Europy i z Bedeckerem w ręku oglądał sławne budowle, katedry, renesansowe gmachy.

Nie podziwiał ich. Drapacze chmur są wyższe. A jak długo trwała budowa katedry mediolańskiej? Kilkaset lat. Europa nie umie pracować — myślał miliarder. I odczuwał dumę patriotyczną na myśl o tym, co potrafi Ameryka.

Przybywszy do domu, kazał wezwać architekta.

— Może mi pan zrobić Panteon?

— Można.

— Będzie tak samo ładnie zrobiony jak paryski?

— Tak samo ładnie. Wierna kopia, ale mniejsza, 8-krotnie zmniejszona.

— Ile to będzie kosztowało?

— Osiemset tysięcy dolarów.

— All right.

I podpisał czek.

W pięć miesięcy potem stała gotowa kopia Panteonu.

Przyszedł drugi i kazał sobie zrobić wenecki pałac dożów — czterokrotnie zmniejszony. Podpisał czek — i w kilka miesięcy później gmach wenecki wznosił się na Fifth Avenue.

I wśród wielkich bogaczy amerykańskich powstała moda budowania gotowych dzieł sztuki na Fifth Avenua.

Miałeś tu wszystkie style świata. — Starożytna Grecja, gotyk, renesans, styl mauretański. Czym jeszcze może się poszczycić Europa skoro mamy wszystko u siebie.

Na Fifth Avenue kolejka napowietrzna nie szumiała w górze. Na Fifth Avenue interesy milczały. Można było widzieć skrawki nieba.

Na Fifth Avenue pokazała Ameryka, że jeśli tylko zechce, może prześcignąć Europę z wszystkimi jej sławnymi zabytkami. Ale Ameryka nie chce. Nie opłaca się.

Na Fifth Avenue spacerowali rozmarzeni „zieloni". Tam mógł człowiek chodzić ot tak sobie, bez celu — oglądać.

Oto pałac Rockefellera Morgana, a tu świątynia Emanuela.

A osiadły tłumaczy „zielonemu":

— „Ot masz całą Europę na jednej ulicy, w naszym kraju możesz znaleźć wszystko. Nie ma takiego kraju jak Ameryka".

Pewnego razu przechodził przez Fifth Avenue Żyd z Łodzi i w mózgu błysnęła mu myśl, aż zmarszczył czoło i przymrużył oczy.

Myśl była tak wielka, że Żyd z Łodzi stanął zaskoczony.

I jak wszystkie genialne myśli, była i ta myśl prosta.

Odkupić taki milionerski pałac, zburzyć go i postawić drapacz chmur.

Zrobił kalkulację — złoty interes.

Bankier, który finansował przedsięwzięcie, nie pytał, czy milioner zechce sprzedać swój pałac. Takich pytań nie zadaje się w Ameryce. Wszystkie rzeczy są do sprzedania. Nie ma rzeczy na świecie, której nie można by kupić. Istnieje tylko kwestia ceny.

— Mister White, chcę kupić pańską sypialnię.

Odpowie ci: milion, pięć milionów, dziesięć milionów dolarów — ale cenę ci powie.

— Mister White, chcę kupić pański pałac na Fifth Avenue.

— To jest dzieło sztuki, włoski architekt umyślnie do mnie przyjechał... XII wiek...

— Wiem, ile to kosztuje?

W ciągu doby kontrakt był podpisany. W ciągu tygodnia europejska piękność została zburzona. W ciągu kilku miesięcy stanęła na tym miejscu wysoka czworokątna skrzynia z 223 „office'ami".

Łódzki młodzieniec zdobył pierwszy milion i wpadł w hazaard.

Z Fifth Avenue zniknęły jedno po drugim wszystkie głupie cacka zgniłej Europy.

Fifth Avenue odzyskuje swój amerykański charakter.

Mister Winter — takie jest nazwisko łódzkiego młodzieńca — jest wielkim bogaczem, zdobył już dziesięć milionów i dał na Keren Kajemeth 25 tysięcy dolarów i tyle samo na Joint.

Jest prezydentem związku Żydów polskich. I spełnia patriotyczną robotę: wzbogaca Amerykę. Stała Fifth Avenue — bogactwo miliarda dolarów próżnowało. Porosło europejską pleśnią. Było jak nieodkryta żyła złota. Mister Winter wykopał bogactwo — sobie na pożytem, Ameryce na achwałę.

I po Fifth Avenue przestali spacerować rozmaarzeni „zieloni". Jest ona ciasno wciśnięta między drapacze chmur, zniknęły małe duszyczki i jeden wielki duch, duch businnesu płynie ponad ulicą.

Na szlakach kultury

Mgr. Kaufman Marian

H. G. Wells zbłąkany*)

H. G. Wells jest już starym człowiekiem. Bardzo dużo już widział. Do bardzo wielu rzeczy się rozczarował. Przeraża go potop chamstwa, zalewającego świat i gorączkowo szuka wyjścia. Ponieważ tyle już widział i w tak wiele zwątpił, buduje ryzykowne konstrukcje myślowe, na których wspiera swoją wizję przyszłego świata.

Czyni to w dwu dużych nowelach; pt. „Dziecię gwiazd" i „Gra w krokieta". Nowele te ukazały się we wspólnym tomiku. Nie są one powiązane zupełnie treścią, łączy je natomiast wspólny nurt myślowy.

Osnowa fantastyczna tych nowel jest dla ich treści zupełnie nieistotna. Pod osłoną dwu fantastycznych koncepcji, we formie zupełnie rzeczowych dyskusyj usiłuje autor poddać analizie stan obecnego świata i wytyczyć zgrubsza drogi jego przyszłości. Akcji w obu nowelach prawie że nie ma. Dziewięćdziesiąt procent ich objętości to dyskusje toczone przy stoliku. Należy zwrócić uwagę, że pierwiastek fantastycznej wizji jest w tych nowelach zaledwie że uwydatniony. Fantastyka służy tu tylko jako parawan, za którym swobodniej się dyskutuje. Bohaterzy obu opowiadań w miarę toczącej się dyskusji, jakby zapomniawszy o irrealnym pierwiastku, tkwiącym u jej podłoża, prowadzą socjologiczną, niemal że w sensie naukowym, rozmowę o losach naszego świata.

Bohaterem pierwszej z nowel jest mr. Davis, powieściopisarz. Dobrze wiedzie się mr. Davisowi. Wychowany pod szklanym kloszem tradycyjnego banału, umie w życiu dostrzegać to tylko, co wolno widzieć dobrze ułożonemu i zadowolonemu z siebie i z swego chleba powszedniego gentlemanowi.

Pisuje więc „pokrzepiające i pełne tężyzny książki i smaga bezlitośnie odszczepieństwo i zwątpienie". A że takie książki potrzebne są możnym tego świata, mr. Davis wydawał więc nakład po nakładzie i dobrze się miał. Dwie jednak rzeczy przeszkodziły mu w spokojnym dokonaniu żywota w glorii sławy i dobrobytu.

Pierwsze z nich to fakt, że posiadał „wyjątkową wrażliwą naturę i... zdrowy instynkt", a ten nakazywał mu myśleć. „Nie powinien był myśleć. Gdy stanął po obranej stronie, powinien był jako rozsądny człowiek przestać myśleć". Drugą rzeczą, wyrywającą go z błogostanu, była niepokojąca osobowość jego żony. Mr. Davis wyczuwał w żonie bezustanny, choć milczący protest przeciwko wszystkiemu co nazywamy utartym sposobem myślenia, bogoojczyźnianym światopoglądem.

Pod wpływem tych dwu czynników w mr. Davisie poczyna kiełkować ponure ziarno zwątpienia. Powoli też dokonuje mr. Davis w swoim dotychczas świetlanym świecie tragicznych odkryć. W historii minionych wieków odkrywa na miejscu bohaterskich epopei krwawe łajdactwa, obok zaś promiennych postaci królów i zacnych mężów stanu wyłaniają się widma głodnych, zaszczutych mas, nękanych zarówno epidemiami, jak wspaniałymi wojnami.

A w świecie chwili obecnej. Tu dokonuje mr. Davis najbardziej dla siebie rewolucyjnych odkryć. Jego światopogląd zawalił się. Stwierdza, że „tyle rzeczy w naszym życiu już zwietrzało. Wyszło z użycia. Wszystkie idee przewodnie, które wiązały ludzi w społeczność, zużyły się dość szybko w ciągu ostatnich stu lat. Stare rzeczy używane były do nowych celów i niszczyły się coraz bardziej". Doszło do tego, że ideologia społeczna zmieniła się w chaotyczną masę starzyzny, która obecnie dzięki użyciu źle zastosowanych terminów może oznaczać wszystko lub nic". „Świat ten, mówiąc obrazowo, płynie na tratwie z przegniłych i niepowiązazanych już ze sobą idei, na masie niegdyś użytecznych instytucji, zwyczajów, kodeksów moralnych i lojalności, podkopujących się nawzajem i tak spruchniałych i przeżartych pleśnią, że są już właściwie tylko stosem unoszonego prądem wody drzewa — pływającym szczątkami".

W tym stanie rozbicia duchowego, przewrotu, dokonanego w psychice, napotyka mr. Davis na ideę, zrodzoną zresztą przy klubowym stoliku, która odtąd nadaje świadomy kierunek dalszej jego działalności.

Ideą tą, to hipoteza, że Marsjanie zajęli się losem skołatanej i ogłupionej ludzkości. Bombardując ziemię promieniami kosmicznymi, trafiają nimi co pewien czas kilka jednostek, obdarzając je cechami geniuszu. Coraz ich więcej tych Marsjanardów, gwiezdnego potomstwa. Oni to prowadzą ludzkość na coraz to nowe szlaki wiedzy i wynalazczości. Kiedyś, świadomi siebie i swych przeznaczeń, ujmą w swe ręce losy ludzkości, by ją poprowadzić ku nowemu, lepszemu ustrojowi przyszłości.

Czy jednak napewno tak się stanie? Czy rozmowa o Marsjanardach nie jest tylko ucieczką w dziedzinę fantazji od rozpaczliwej teraźniejszości? Czy „dzieci gwiazd" nie utoną raczej pochłonięci morzem barbarzyństwa dokoła nich szalejącego? „Wszak gdy nadczłowiek buduje aeroplan, małpa zagarnia go dla siebie". Wszak obok niesłychanego postępu wiedzy przyrodniczej obserwujemy coraz większą bezowocność jasnej i rzetelnej myśli na polu nauk społecznych. W dzisiejszym świecie „uderza zdecydowana przewaga tuzinkowej i niskiej umysłowości, skłonnej do gwałtu i brutalności. Traktuje ona brutalnie każdą rzecz piękną i nową. Albo znajduje ona swój wyraz w żywiołowej akcji tłumu... — albo wciela się w jakiegoś „Bohatera" jak np. Hitler — utożsamia się z nim i w ten sposób daje ujście swej gwałtowności... dogmatyczny patriotyzm, masowy lęk i chęć prześladowania — ...mają dzisiaj większy niż kiedykolwiek wpływ na ludzkie sprawy. Wpływ straszny i bezecny". Jeżeli zaś chodzi o tolerancję i swobodę myślenia, to Wells jest rozczarowany nawet w stosunku do liberalnej Anglii.

Jeden z biorących udział w dyskusji tak powiada do mr. Davisa: „Czy zdradzamy się z tym, co naprawdę myślimy o polityce, o całym tym krzykliwym patriotyźmie, o całym tym lepkim przestarzałym religiantyzmie, o takich instytucjach jak monarchia? Chociaż mieszkamy w wolnym kraju! W wolnym kraju. Tak nam mówią. Nie ma tutaj obozów koncentracyjnych, inkwizycji, wygnania, męczenników. Żadnych widzialnych więzów — a jednak jesteśmy skrępowani... Czy i my intelektualiści tego czy innego kraju mamy jakiś wpływ, jakąś możność powstrzymania, lub skierowania w inną stronę tego ślepego pędu tłumów, który nazywamy biegiem historii? Przypuśćmy, że weszlibyśmy na jakąś trybunę i powiedzieli otwarcie co myślimy o dzisiejszych ludzkich sprawach". Na to odpowiadają rozmówcy inni, biorący udział w dyskusji: „Przypuszczalnie słuchacze zaczęliby wybijać szyby w naszych oknach. Radio wypuściłoby zapewne na Pana sforę ględzących biskupów. A potem pańscy studenci urządziliby awantury. Pańscy studenci z ostatnich ławek".

Dlatego też prof. Keppel na pytanie: „Czy jest Pan pewny, że świat po kilku jeszcze burzliwych dekadach. najwyżej jakichś stu latach zamętu przyjdzie do rozumu?" daje odpowiedź „nie".

Nie wierzy więc Wells w skuteczność akcji „dzieci gwiazd', traktując fantastyczną koncepcję jedynie, jako sarkastyczne wytłumaczenie obecności tylu jeszcze, mimo wszystko jasnych i rzetelnych umysłów w bezmyślnej, ogłupionej trzodzie ludzkiej, w tych czasach zamętu. Wzrastający chaos i okrucieństwo naszych czasów nasuwa Wellsowi myśl, że wywołać one mogą u ludzi wrażliwych i myślących rodzaj masowej histerii. Myśl tę rozwija w drugiej ze swoich nowel pt. „Gracz w krokieta".

Jest w Anglii miejscowość — opowiada nam jeden z bohaterów noweli — której krajobraz i obyczaje ludności działają na przybysza wybitnie przygnębiająco. Tłumaczy się to fantastyczną hipotezą, według której duch jaskiniowca, którego osady przez archeologów rozkopane znajdują się na terenie tej miejscowości, przedarł się przez wieki i opanowuje ludzkie dusze, zarażając je posępnym lękiem i niskim okrucieństwem. Już mniej metafizycznie oświetla to zagadnienie inny z bohaterów — lekarz-neurolog, który leczy jedną z ofiar nastroju wyżej opisanej miejscowości. Tłumaczy nam on, że miejscowość owa to mit, który sobie musiał stworzyć biedny, storturowany mózg jego pacjenta, ponieważ współczesnego świata gwałtu i cynicznego fałszu, jest tak potworna i przytłaczająca, że wrażliwa psychika musi ją przeobrazić w mit fantastyczny w nadziei, że zdoła zredukować ją do halucynacji i w ten sposób wyrugować z myśli.

Wells przeczuwa potworną falę histerii idącą przez świat. Człowiek obudził się nagle w świecie, w którym wszystko wali się w gruzy, cywilizacja okazuje się bezsilnym do niczego nie przydatnym fałszem.

Ze swoich, w zakamarkach wieków ukrytych nor wypełzł jaskiniowiec, bestialski, zazdrosny, złośliwy i zachłanny. Wells czuje, że należy położyć tamę tej wezbranej fali szaleństwa. Niebardzo jednak wie w jaki sposób należałoby tego dokonać. Przez usta neurologa wzywa jednego z bohaterów noweli, typowego reprezentanta przeciętnego mieszczaństwa angielskiego, do budowania jakiejś nieokreślonej bliżej nowej cywilizacji i snuje przed nim, zamiast konkretnych planów, apokaliptyczne wizje. Nic dziwnego, że ów przedstawiciel przeciętnej drobnej burżuazji angielskiej, odpowiada mu:

„Możliwe, że świat się rozpada... że wracamy do epoki kamiennej i że cywilizacja dobiega swego kresu. Przykro mi, ale dzisiaj nie mogę nic na to poradzić... Mimo wszystko — zgodnie z żelaznym prawem będę grał dzisiaj z ciotką w krokieta o wpół do pierwszej".

Nie widzi więc Wells żadnego wyjścia przed skołataną ludzkością. We wszystko zwątpiwszy, opanowany zapewne w dużej mierze histerią lęku swojego bohatera, powiada, jak ów gracz w krokieta „A niechże się dzieje co chce".

I słusznie, indywidualnie, fantastycznymi opowiadańkami bez szczerego i uczciwego oparcia owej akcji o masy nikt świata nie zbawi. Wells, to przykład rozczarowanego, uparcie indywidualistycznego inteligenta, w swej samotni intelektualnej, nie dostrzegającego, że równie niezniszczalną jak gwałt i ucisk jest solidarność mas ludowych, które niejednokrotnie oszukane, zawsze zdrowym instynktem samozachowawczym wiedzione, odszukają właściwą drogę i zaprowadzą nas do świata, w którym wszyscy odkryjemy w sobie, jak mr. Davis, marsyjskie dary: jasny i rzetelny umysł i wolę współżycia. My wszyscy „Dzieci gwiazd".

*) H. G. Wells „Dziecię słońca". przekład Kurlandzkiej, nakład Fruchtmana.

AUTOR KSIĄŻKI „d'ANUNZIO NIEZNANY" OSKARŻONY O ZNIESŁAWIENIE PAMIĘCI POETY.

Pisma donoszą z Werony, że Tomasso Antongini, długoletni sekretarz Gabriela d'Anunzio, który wydał niedawno książkę pt. „d'Anunzio nieznany", oskarżony został przez syna poety Gabrielino w imieniu swej matki ks. de Montenevoso o zniesławienie pamięci Gabriela d'Anunzio.

INSTYTUT PATOLOGII KSIĄŻKI.

W Rzymie otwarty został niedawno Instytut Patologii Książki. Celem instytutu jest badanie zniszczenia, jakiemu podlega książka, szukanie środków zapobiegania jej niszczeniu się, naprawy książek zniszczonych itd.

HASZEK W ANEGDOCIE.

Nakładem praskiej firmy wydawniczej „Zapotoczny a spol" ukazała się książka A. Bouczeka — „Kopa historek z života Jaroslava Haszka". Jest to zbiór anegdot z życia autora „Przygód dobrego wojaka Szwejka". Szczególnie zabawne są anegdoty z czasów, gdy Haszek był redaktorem pisma, poświęconego sprawom — hodowli drobiu.

Dr. W. Blattberg

Angielska polityka kolonialna

Anglia wystąpiła na arenę jako ostatnie i najmłodsze z pięciu państw kolonialnych, po Hiszpanii, Portugalii, Francji i Holandii, ale z biegiem czasu zdołała prześcignąć i pokonać swych rywali i utworzyć największe imperium, jakie znają dzieje świata. Na powstanie tego imperium złożył się cały szereg szczególnie sprzyjających okoliczności, jak położenie geograficzne Anglii, specjalnie korzystna konstelacja czynników gospodarczych, ale nie ulega żadnej wątpliwości, że utworzenie, a zwłaszcza utrzymanie jedynej w swoim rodzaju konstrukcji politycznej udać się mogło tylko naroowi o całkiem nieprzeciętnych konstruktywnych walorach państwowo - twórczych, narodowi, w którym pierwiastek woli z jednej, a chłodny rozum z drugiej strony góruje nad innymi czynnikami psychicznymi. Zadziwiającym jest przy tym fakt, że Anglia doszła do panowania nad światem, prowadząc stosunkowo mało wojen. Wprawdzie od roku 1700 biorą Anglicy udział we wszystkich głównych wojnach europejskich, ale tylko pośrednio przez wypracowanie planów wojennych, stawianie dowódców, dostarczanie środków finansowych, blokadę oraz sprowadzenie rozstrzygnięcia za pomocą swej floty. Jednak same bitwy lądowe, niszczące kraje, pociągające niezliczone ofiary oraz wywołujące nienawiść wrogów, staczali inni dla Anglii.

Metoda prowadzenia wojen za pomocą innych jest jedynym z kanonów dawnej europejskiej ,,poityki gabinetowej''. Zaleca ją już humanista Tomasz Morus, który w swej ,,Utopii'' powiada, że człowiek cywilizowany odczuwa naturalną niechęć do wojny i stara się jej uniknąć przez zdradę w obozie wroga, a jeżeli to się nie da, uskutecznić przez wysłanie w bój obcych najemnych żołnierzy.

Z niezrównanym mistrzostwem stosowała Anglia powyższe zasady w nowo nabytych krajach kolonialnych, a zwłaszcza w Indiach. Tutaj subtelny kunszt dyplomatów uzupełniono jeszcze trzeźwą kalkulacją doświadczonych kupców. Francja i Hiszpania, przejęte dawnymi ideałami wypraw krzyżowych tworzyły za oceanem kolonie, będące wiernymi kopiami wzorów europejskich, kraje o charakterze feudalnym, w których obok gubernatora dominującą rolę odgrywał biskup. Anglia natomiast założyła w Indiach tylko kolonię handlową obliczoną na zysk. Kupcy angielscy nie mieli na oku żadnych celów misyjnych, uważając, że wszelka misja może zakłócić normalne stosunki handlowe. W Ameryce znaleźli nawet na to pobożni purytanie usprawiedliwienie w formule kalwinistycznej, że Indianie, jako potomkowie Chama są predystynowani na potępienie i dlatego wszelka działalność misyjna wśród nich byłaby bluźnierstwem. Wogóle unikała Anglia wszelkich teatralnych gestów, które demonstrowały na zewnątrz jej władzę. Wygodniej było na dworach licznych władców hinduskich stworzyć oddane sobie partie czy kliki i za ich pośrednictwem decydować o sprawach najistotniejszych i w ten sposób wykonywać faktyczną władzę nad całym krajem. Kunszt pośredniczenia w gąszczu antagonizmów różnych ras, narodów, religii, kast i stanów został tu doprowadzony do wirtuozji.

Kiedy angielska kampania handlowa usadowiła się w Indiach, kraj był pod panowaniem wielkiego moguła czyli cesarza i całego szeregu udzielnych książąt. Kampania popierała moguła przeciw książętom w imię porządku, a małych władców przeciw mogułowi w imię wolności. Zawsze wynaleziono tyranię, którą należy obalić, odłamy ludności, które są uciskane, ale stale strona potrzebująca pomocy i opieki była tą, która żywiła przyjacielskie uczucia wobec Anglii. Administracja lokalna pozostała w rękach tubylców, ale nic istotnego się nie dzieje bez angielskiego adivsera, który zawsze jest tam, gdzie rozstrzygają się losy kraju. Pośrednii rządzić nad udźmi, ale uniknąć gestu władzy, dzierżyć władzę faktyczną, ale nie wywieszać flagi — było i jest istotą systemu indyjskiego.

Poza Indiami stosowano z wielkim powodzeniem metody indyjskie w Egipcie. Do czasu ogłoszenia niepodległości stał na czele kraju egipski wicekról, rządy formalnie sprawował egipski rząd, ale w każdym ministerstwie siedział angielski adviser, który potrafił każdą sprawę skierować na pożądane przez Anglię tory. Wszystkimi zaś pociągnięciami adviserów kieruje oficjalny przedstawiciel imperium — angielski konsul generalny. A gdy urząd ten piastuje jednostka wybitna, jak przez długi szereg lat lord Cromer, bezpośrednio przed wojną lord Kitchener, to władza konsula jest niemal dyktatorską.

Odpowiednikiem stosowanego w koloniach systemu rządów pośrednich objawiającego się w starannym ukrywaniu zewnętrznych oznak władzy, jest na forum europejskim dążność Anglii do uszanowania uczuć narodowych i prestiżowych państw kontynentu europejskiego. W swym pochodzie zdobywczym okupowała Anglia liczne punkty strategiczne, ale nie usadowiła się nigdy w miejscach, w których by wywołała przeciw sobie ruch irredentystyczny. Anglia była w posiadaniu pozycji kluczowych w Francji, Belgii i Holandii, ale po zwycięskiej wojnie z pozycji tych dobrowolnie się usunęła, by uniknąć konfliktu na tle terytorialnym. Gibraltar jest pod względem wyjątkiem. Faktem niezaprzeczalnym jest, że Anglia jest jedynym mocarstwem, które drogą aneksji nigdy nie naruszyło żywotnych interesów narodów europejskich. W okresie wszechwładztwa idei narodowej ma to doniosłe znaczenie moralne.

Swój prestiż moralny podnosili Anglicy w całym świecie, zarówno w Europie, jak i w krajach kolonialnych jako heroldowie i pionierzy wszelkich ruchów wolnościowych. Anglicy Wilberforce i Clarkson pierwsi podjęli systematyczną i energiczną walkę z handlem niewolnikami i handel ten wytępili. Ten wybitnie etyczny czyn wykorzystała następnie Anglia politycznie, jako że pod wpływem opinii publicznej musieli znieść handel niewolnikami słabsi konkurenci, dla których abolicja niewolnictwa była dotkliwym ciosem gospodarczym. Wreszcie patronowali Anglicy wszystkim ruchom międzynarodowym. Wiedli oni prym, gdy chodziło o ruchy wyzwoleńcze robotników, kobiet, czy o ruchy zjednoczeniowe kościołów, młodzieży, o ruch pacyfistyczny itp. Szermowanie hasłami ideowymi jest nieodzownym objawem angielskiego ,,cantu'' t. j. obłudy, która zdaniem przeciwników Anglii zmierza do celów czysto ziemskich pod płaszczykiem szczytnych ideałów etycznych. Można zostawić na uboczu kwestię, czy hasła te są prawdziwe i tkwią w mentalności angielskiej, czy też służą tylko do zamaskowania imperialistycznych tendencyj brytyjskich. Istotnym jest, że w sztuce posługiwania się tymi hasłami byli i są Anglicy mistrzami niedoścignionymi.

BŁĘDNY SYSTEM

Przez długi czas zatajano przed społeczeństwem polskim, że w Trzeciej Rzeszy prześladuje się nie tylko Żydów, lecz i katolików i polaków (tych ostatnich nawet podwójnie, jako katolików i jako obcoplemieńców).

Niektórzy korespondenci pism sanacyjnych malowali nawet położenie Polaków w Niemczech w barwach szczególnie różowych, licząc na to, że Polacy niemieccy, pozbawieni wolności słowa, nie będą mogli prostować.

A rychło wyszła na jaw prawda. Polacy niemieccy, zachęceni być może tak zapalczywą propagandą szerokich praw mniejszościowych, uprawianą przez hitleryzm na rzecz Niemców w Czechosłowacji, zdecydowali się wyłuszczyć swe ciężkie krzywdy w memoriale utrzymanym w tonie uprzejmym i powściągliwym i domagającym się elementarnych praw obywatelskich i kulturalnych.

I cóż się stało? Prasa polska, najprzód opozycyjna, a potem i sanacyjna, memoriał ten przedrukowała i zaopatrzyła w komentarze. Publicyści sanacyjni wyrazili nadzieję, że kanclerz Hitler po dowiedzeniu się o krzywdzie Polaków, przywróci im należne prawa. Publicyści opozycyjni żądali energicznych kroków w obronie pobratymców ze strony rządu polskiego.

Memoriał Polaków?

Atoli skutki są całkiem niespodziewane. Nie tylko nic nie słychać o poprawie losu Polaków niemieckich, lecz stał się fakt, który każe się obawiać, że nastąpi pogorszenie. ,,Deutscher Pressedienst für In und Ausland'' ogłosił komunikat, który z jednej strony zapewnia na mocy ,,danych'' szczegółowych, że Niemcy w Polsce są niemniej krzywdzeni niż Polacy w Niemczech, a z drugiej denuncjuje i szkaluje Polaków niemieckich, zarzucając im, że za pomocą swego memoriału mieli na myśli szkodzenie Trzeciej Rzeszy dla celów ubocznych. Memoriał polski rzekomo zamierzał:

1) Rozpocząć generalny atak na mniejszość niemiecką w Polsce, 2) dać nowe ,,stichworty'' (hasła) do kampanii antyniemieckiej, 3) podminować porozumienie polsko - niemieckie, 4) dać materiał prasie czeskiej przeciwko Niemcom sudeckim, 5) zachwiać równowagę europejską.

SYSTEM DENUNCJACJI CZY RZECZOWOŚCI.

Ale mniejsza o hitlerowców. Natomiast warto się zająć ,,Nową Rzeczypospolitą'', która stając chwalebnie w obronie mniejszości polskiej, czyni to w sposób mało skuteczny. Organ Frontu Morges niesłusznie kładzie główny nacisk na to, że komunikat hitlerowskiego Biura Informacyjnego przedrukowały gazety Niemców polskich, i że niektóre zaopatrzyły go w niestosowny komentarz. Owszem i to jest grubą niewłaściwością. Żadna szanująca się mniejszość narodowa nie będzie denuncjowała innej mniejszości, gdy ta walczy o swe słuszne prawa. Czy mniejszość polska w Niemczech ma Niemcom polskim za złe, że ci wystąpili także z memoriałem, wysuwającym swe postulaty? Mniejszość naprawdę demokratyczna dba o to, aby mniejszości w każdym państwie cieszyły się faktycznym równouprawnieniem i wolnością kulturalną.

Ale punkt ciężkości nie leży w zachowaniu się Niemców polskich wobec komunikatu, lecz w samym komunikacie. Ten ostatni dowodzi, że cały system uczynienia z prawa mniejszościowego przedmiotu handlu wymiennego nie wytrzymuje krytyki.

Istotnie wyobraźmy sobie, jakby było, gdyby prawami mniejszościowymi opiekowała się jak dawniej Liga Narodów. Znalazłaby się ona w danym wypadku przed następującym problemem. Z jednej strony mniejszość polska narzeka na krzywdy w Niemczech, z drugiej mniejszość niemiecka utyskuje na upośledzenie w Polsce. Ponieważ nikt nie może być sędzią we własnej sprawie, więc należy wzajemne pretensje zbadać za pomocą komisji neutralnej.

Ta komisja oprócz badania samego stanu rzeczy, mogłaby się uciec do opinii innych mniejszości, zamieszkałych w danym państwie, w pierwszym rzędzie do opinii mniejszości żydowskiej, której sąd jest tu najbardziej obiektywny.

PRAWA MNIEJSZOŚCI A WOLNOŚĆ OBYWATELSKA.

Weźmy dla przykładu wypadek niemiecki. Gdy może zachodzić wątpliwość, że hitlerowcy uciskają Polaków, katolików albo inną mniejszość narodową, religijną czy ideową, skoro na Żydach demonstrują z całą jaskrawością swoją politykę ucisku...

Z obecnego zaś systemu, przy którym cały stosunek do mniejszości opiera się tylko na dwustronnej wymianie praw, nic dobrego dla obcoplemieńców wyniknąć nie może. Toć, o ile chodzi o Rzeszę, to sam reżim nazistyczny nie może funkcjonować bez ucisku mniejszości. Hitlerowcami Polacy niemieccy być nie mogą, bo sama ta idea jest synominem bądź germanizacji bądź prześladowania. Żydowi nie wolno być hitlerowcem, nawet gdyby tego chciał, więc przyjęcie do nazizmu reżim uważa za przywilej. Polacy niemieccy i hitlerowcy rozmawiają tedy całkiem różnym językiem i nie mogą się porozumieć.

Rozpatrzmy pierwszy z brzegu fakt. W tym samym numerze ,,N. Rzeczypospolitej'' czytamy skargę, że władze niemieckie nakazały zamknięcie księgarni polskiej w Olsztynie (Prus Wschodnich). Któż może zbadać czy to jest czyn antypolski? Może ta księgarnia nie była nazistyczna, może władze uważają ją za katolicko - masońską, (taki epitet istnieje w Rzeszy ku zgorszeniu rodzimych klerykałów), może właściciel nie mógł przedstawić świadectwa o czystej aryjskości swej babki, może trzymał ,,nieczystego'' subiekta, lub sprzedawał ,,filosemickie'' książki polskie (w rodzaju np. Orzeszkowej lub Konopnickiej), albo ,,antysemickie'' w rodzaju Krzyżaków Sienkiewicza.

To wszystko dowodzi, że nie chodzi o załatwienie poszczególnego zatargu, lecz o wynalezienie skutecznego systemu.

Prawa mniejszościowe mogą faktycznie działać tylko tam, gdzie istnieje wolność obywatelska i gdzie te prawa się odnoszą do wszystkich mniejszości bez wyjątku.

S. H.

Przegląd prasy zagranicznej

ŻYDOWSCY BANKIERZY.

L'Europe Novelle podaje ciekawe szczegóły „aryzacji banku Warburg et Cie w Hamburgu. Bank ten założony w roku 1729 został według klasycznych metod hitlerowskich zgleichschaltowany przez usunięcie akcjonariuszy i dyrektorów niearyjskich. Jak się okazuje żydowski bank subsydiował wcale solidnie ruch hitlerowski od jego zarania. Odgrywał on pokaźną rolę przy finansowaniu planu czteroletniego. A jednak, mimo tak wiernej służby, zrezygnowano z usług familii Warburgów i będą musieli odtąd wykorzystywać swe umiejętności i doświadczenie w drugim swoim banku, jaki posiadają w Amsterdamie. Przypuszczamy, że tej pozycji żydowskiej nie należy opłakiwać.

PAMIĘTNIKI ERNESTA HAUFSTAENGLA

Ernst Haufstaengel, niegdyś przyjaciel Hitlera, dzisiaj z nim pokłócony, schronił się przed mackami Gestapo naprzód do Szwajcarii, obecnie zaś do New-Yorku. Napisał tam pamiętniki, które mają się niebawem ukazać. Prasa amerykańska podaje, że Generał Goering zaofiarował Haufstaenglowi 5.000.000 marek za wydanie manuskryptu pamiętników, stawiając jednak za warunek powrót Haufstaengla do kraju. Haufstaengel ofertę odrzucił. Miał widocznie powody do nieufności. Poczyni jednak zapewne obecnie pewne środki dla osobistego bezpieczeństwa. Gangsterzy amerykańscy pracują za marki niemieckie równie chętnie chyba jak za dolary, a nie ma powodu przypuszczać, że się wyspecjalizowali jedynie w porywaniu niemowląt.

PIUS XI i ELEKCJA M. C. MAURRASA.

Jest u nas część prasy ultrakatolickiej, hurra-narodowej, która lubi przeciwstawiać takim przedstawicielom katolickiej myśli, jak Maritain, Bernanos, zdeklarowanych faszystów-rasistów, głosząc ich za jedynie uczciwych reprezentantów katolicyzmu. Takim jest między innymi znany antysemita - rojalista francuski Maurras, wybrany niedawno do akademii francuskiej nieśmiertelnych. Otóż w cytowanej już wyżej L'Europe Novelle spotykamy wzmiankę podającą, że papież Pius XI przyjmując na audiencji członka akademii francuskiej p. Henri Bordeaux, dał mu niedwuznacznie do zrozumienia, że wybór faszysty-rasisty Maurrasa do akademii byłby mu wybitnie niemiły. A jednak Maurrasa wybrano, a katolickie „Prosto z mostu" i franciszkański „Mały dziennik" mają jeszcze jeden powód do radości.

MUFTI, PANARABIZM, PALESTYNA.

W majowych numerach Zeitschrift für Politik (Hegmanns Verlag, Berlin) i włoskim Oriente Moderno dużo miejsca poświęcono Muftiemu. Walter Björkman w Zeit f. Pol. poświęca mu cały artykuł — apoteozę. Oczywiście zwalcza plan podziału conajmniej tak mocno, jak nasi negatywiści. Nie z tych samych pobudek oczywiście. Tematowi palestyńskiemu poświęca dużo miejsca Z. f. Pol. nie tylko w artykułach. W przeglądzie prasowym problem palestyński wałkowany na wszelkie sposoby zajmuje czołowe miejsce. Z nieukrytą satysfakcją wskazuje niemieckie pismo na organiczny konflikt z dnia na dzień rosnący między młodym imperializmem włoskim i panarabizmem z jednej strony a imperium brytyjskim i ideą państwa żydowskiego z drugiej.

FASZYSTOWSKIE AMBICJE.

W tym samym przeglądzie prasowym Z. f. Pol. niemiecki sprawozdawca rozwlekle i z lubością analizuje pompatyczne zdanie, wypowiedziane przez jakąś włoską osobistość: „Jeżeli Niemcy z Włochami pozostaną jednolitym, bez skazy blokiem, to będą w 50 najbliższych latach nie tylko osią Europy, ale będą w idei i faktycznie Europą, jak to było przed lat tysiącem". I może rozstrząsać dzieje świętego Cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego, zapominając, że takie historyczne reminiscencje mogłyby Włochom przypomnieć niemiłą przeszłość, a mogliby oni wówczas cofnąć się pamięcią do czasów Cesarstwa rzymskiego i przypomnieć Arminiusa i Las Teutoburski i ot już skaza na bloku gotowa. Już to w odwoływaniu się do wspólnej przeszłości, muszą Włosi i Niemcy być bardzo ostrożni.

WALKA KLAS W AMERYCE.

W L'Illustration z 30 kwietnia 1938 r. znajdujemy obszerny reportaż Bernarda Fey'a o Stanach Zjednoczonych. Reportaż, jak z treści widać, reakcyjnego publicysty, głównie zwraca uwagę na konflikt między dwoma potężnymi syndykatami robotniczymy: starą Ogólną Federacja Pracy (A. F. L.) pod wodzą Greeri'a i nową, utworzoną przez Lewisa silnie radykalną, Komitetem Organizacyj Przemysłowych (C. S. O.). Reportaż zarzuca Rooseveltowi, że popierając Lewisa naraził Amerykę na wstrząsy, jakich poprzednio w tej ilości nie znała. Autor wykazuje, posługując się cyframi, wzrost ilości strajków w przemyśle i przepowiada Ameryce w krótkim czasie bardzo silną radykalizację, pod wpływem zaostrzających się walk klasowych. W szczególności zwraca uwagę na szybkie tempo rozrostu idei marksistowskich wśród młodzieży amerykańskich uniwersytetów.

SZANTAŻE WOJENNE.

Pod wpływem „Chantage a la guerre" wyszła 200-sto stronicowa książeczka słynnej dziennikarki francuskiej p. Geneviéve Tabouis. Współpracowniczka radykalnej L' Oeuvre zebrała w swej źródłowej pracy przekonywujący a bogaty materiał o nieudolności politycznej francusko - angielskiego bloku demokratycznego, która pozwoliła mocarstwom totalnym zrójnować w krótkim czasie wszystkie podstawy współczesnego pokoju światowego i odnieść wspaniałe zwycięstwa bez cienia ryzyka, bez dobycia oręża. Myśl, oddającą dokładnie tenor goryczy, przebijający ze stron tej broszury, znajdujemy na stronie 143.

Cytujemy bez komentarzy: „Błędy dyplomatyczne są, być może jedynymi, za które trzeba wcześniej czy później drogo zapłacić, a najczęściej ich ceną bywa krew i cierpienie mas ludowych".

Zgromadzenie syjonistyczne w Chorzowie

Staraniem Komitetu Lokalnego oraz A. H. H. Akiba w Chorzowie odbyło się we czwartek 19 bm. w zapełnionej po brzegi sali Organizacji Syjonistycznej zgromadzenie, na którym przemawiali Rabin Dr. Kohlberg, Dr. E. Tisch oraz mgr. R. Wolf.

Zgromadzenie zagaił reprezentant Komitetu Lokalnego tow. Jüngster, wskazując na doniosłość chwili w jakiej żyjemy i wzywając do wytrwania.

Następnie zabrał głos rabin dr. Kohlberg, który w hebrajskim przemówieniu poruszył problem młodzieży żydowskiej, z całym uznaniem podkreślając jej godne i pełne dumy zachowanie się.

Z kolei zabrał głos tow. mgr. Wolf, który w dłuższym referacie zanalizował poglądy żydowskiej młodzieży, ożywionej nowym duchem od chwili pojawienia się wspaniałej postaci Teodora Herzla. Młodzież Chanity, to historyczna kontynuacja bohaterskich Bilujczyków. Mowca omawia pełne poświęcenia stanowisko młodzieży tak w Palestynie jak i w golusie, wzywając do dalszej wytrwałej walki o prawa narodu żydowskiego.

Niezwykle głębokie, znakomite we formie przemówienie wygłosił dr. E. Tisch, poruszając w blisko godzinnym referacie szereg problemów natury syjonistycznej i ogólnej. Szeregiem doskonale przemyślanych przykładów z historii dokumentował mówca fakt ciągłej regeneracji Żydostwa, ciągłej tęsknoty, przyoblekanej w czyny, za Palestyną, podnosząc ogromne zadania, ciążące na Organizacji Syjonistycznej. Wezwaniem do wstępywaniem w szeregi tej organizacji, a zwłaszcza apelem skierowanym do młodzieży — zakończył mowca swe interesujące wywody.

Zgromadzenie, które było imponującą manifestacją syjonistyczną, przyczyniło się do jeszcze silniejszej akcji naszej organizacji.

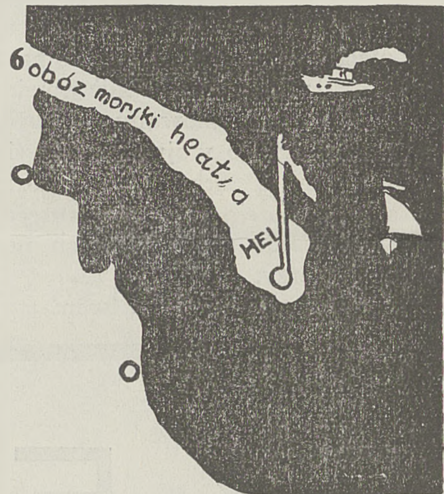
Po zgromadzeniu publicznym odbyło się zebranie młodzieży, na którym referaty wygłosili Dr. E. Tisch i mgr. B. Wolf. *(X)*

OTWARCIE ODDZIAŁU P. K. O. W GDYNI.

Pocztowa aKsa Oszczędności otwiera w dniu 11bm. Oddział Oddział w Gdyni, przy ul. 3 Maja 29.

Otwarcie tego Dddziału pozwoli gdyńskim firmom na dysponowanie rachunkiem czekowym na miejscu.

Gdyńscy właściciele kont czekowych, które dotychczas były prowadzone w Warszawie lub w Poznaniu, będą mogli swoje konta przenieść do Oddziału w Gdyni. Poza tym Oddział P. K. O. w Gdyni będzie załatwiał czynności bankowe, łącznie z inkasem weksli.



Uprasza się P. T. Abonentów o nadesłanie OPŁATY ZA PRENUMERATĘ przekazem rozrachunkowym Kraków 2 nr.

Redaktor odpowiedzialny. M. Thalre.
Adres Redakcji i administracji: Kraków, Grodzka 71. II.
Wydawca: Dr. Feliks Lachs.
Drukarnia Pospieszna, Kraków, Karmelicka 34, pod zarz. A. Lehrhafta.